Rozmaitości

Dnia 25. lutego **Ner. 8.** 1832 roku.

PORÓWNANIE CYWILIZACYI DAWNÉJ Z CYWILIZACYJĄ NOWOŻYTNĄ.

(Dokończenie.)

Społeczność grecka, albo raczéj zlepienie małych państewek, źle urządzonych i w ciągłéj zostających walce, obrała sobie za zasadę błędną najczęściéj metafizykę. Główną jéj podstawą było sofizma. Likurg i Solon zbudowali swe prawa na abstrakcyjach. Ideał dzikiego wojownika był zawsze na myśli u prawodawcy Sparty. Ideał prawodawcy gminowładnego stał przed oczyma Solona. Obaj pragnęli stłumić przyrodzenie, oderwać je gwałtownie od właściwych mu skłonności i potrzeb, a człowieka zamienić w narzędzie polityki lub wojny. Prawodawcy ci równie zbłądzili, jak pierwsi założyciele zakonów między nowożytnymi. Większą obdarzeni przenikliwością Rzymianie, nie dali się uwieść idealnym chimerom, i zamiast poddania polityki swojéj empiryzmowi pierwszego, co się nawinął, człowieka; zamiast uwierzenia, iż dobre instytucyje tak się rodzić mogą w głowie prawodawcy, jak Minerwa we zbroi w muzgu Jowisza; nie chcieli szczęścia i spokojności własnéj na niebezpieczne wystawić próby. Woleli poradzić się roztropności ludzkiéj, powolnéj w krokach, lękliwéj w zawiązkach, zachowawczéj, bystréj, uważnéj, przezornéj.

Zasada społeczności rzymskiéj była rolnicza. Zachęcano rolnictwo. Żołniérz rzymski równie dobrze władał mieczem jak pługiem, i oba te narzędzia świetnémi dla niego były. Obywatel nié miał potrzeby, dla zadosyć uczynienia obowiązkom patryjotyzmu, zapominać o powinnościach domowych. A jeźli jeszcze ślady barbarzyństwa trwały i uwieczniały się w społeczności rzymskiéj, tedy to pochodziło tylko z powodu, że rodzaj ludzki mało był jeszcze ukształconym. Wychowanie naszego rodzaju, by szczebla swojego dosięgło, potrzebuje wieków; a i tak jeszcze zupełném nazwać się nie może.

Z tém wszystkiém, nie można się dość wydziwić téj rzadkiéj polityce, powolnéj, stopniowéj, idącéj z doświadczeniem, postępującéj z największémi ostrożnościami, bacznéj na wszelkie błędy, pilnie strzegącéj wszelkich środków powodzenia, kształcącéj się na postępach towarzyskich, i nigdy nie zaniedbującéj stosować się do potrzeb teraźniéjszości. Wielkość Rzymu (z którą nie można porównać chwały oślepiającéj, lecz przelotnéj, jaką się Grecyja okryła), berło jego olbrzymie, które się nad światem wznosiło, i które tylko własnémi rękami skruszoném być mogło, miały za zasadę tę dojrzałość rozumu, tę naukę praktycznéj użyteczności, których pierwsi założyciele Rzymu i ich następcy wszystkie rozwinęli tajniki, wszystkie poruszyli sprężyny. Chociaż dawne przesądy i ogólna konstytucyja społeczności zmuszały ich do zachowania niewoli, nie karmili przynajmniéj tego narodu ubogich, którego żarłoczne próżniactwo zjadało miazgę Aten. Mąż i żona byli

)(

równémi w obliczu prawa; protekcyja panów zrodziła między bogatym a ubogim stosunki dobroczynności i wdzięczności. Bogi domowe były czczone; znajdziemy nawet w najwytworniéjszych poezyjach wieku Augusta głębokie uczucie przyjemności wiejskiego życia. Bogacz biesiadował ze swoją rodziną, a szczęście domowe krok naprzód zrobiło. Pan domu czuwał nad swémi sprawami, prawo własności było zabezpieczone, a chociaż rosterki, wzniecione przez walkę wymagań patrycyjuszów z dumą plebejów, niekiedy ją naruszały, zawsze jednak stan takowy za wyjątek w społeczności był uważanym.

Patryjotyzm rzymski zapalał swą pochodnię u domowego ogniska. Niewiasta rzymska była czystą; dzieliła chwałę, niebezpieczeństwa i tryumfy swego małżonka; zapisywała swe imię obok imion tych bohatérów i zwycięzców, których wspomnienia rodzą w nas dzisiaj tak wzniosłe uczucia, zajmowała się wychowaniem dzieci, zostawując niewolnicom jońskim łatwość psucia tych, którzy je sobie kupili. Ta wielkość, ta szlachetność i władza dam rzymskich, zagasły dopiéro śród krwawych i zbrodniczych przepaści, w których miasto Romulusa pogrążyło się i znikło.

Nie rzeknę, by domowe Rzymian obyczaje, nawet w epoce najsurowszéj, zawsze wzorowémi być miały. Władza ojców nad dziećmi i panów nad niewolnikami trwała w najgrubszém barbarzyństwie; oddalenie żony było łatwe i częste; ojciec miał prawo życia i śmierci nad dziećmi. Mógł Rzymianin rozstać się ze swoją żoną, jeźli nieco nadużyła wina lub popełniła mały błąd domowy; byłto król pośród swojéj rodziny; ale zawsze byłato rodzina, zawsze się nią opiekowali bogowie, zawsze byłapod opieką prawa. Taka karność ciężyła wprawdzie nad społecznością rzymską, aleź przynajmniéj surowość jéj słusznością łagodzona była. Imię ojca było świętém, wszystkie obrzędy, hymny, ofiary do jednego dążyły celu.

Taki systemat, którego surowości nie zaprzeczamy i nie bronimy, zawsze miał więcéj wagi od systematu Sparty, owocu zdziczałéj filozofii, na którego samo wspomnienie serce się wzdryga. W Sparcie pycha cynizmu, złączona z nieczułością dzikiego człowieka, trzymała miéjsce wszelkich przyrodzonych skłonności. Prawodawca czuł dobrze niemożność zachowania wrodzonéj miłości synów i ojców pod prawami, które oddzielały ojca od syna, małżonka od żony, i które dawały moc przywłaszczenia, podrzucenia, przedania, zabicia lub wychowania własnego dziécięcia; widział się zatém zmuszonym zastąpić ten niedostatek biernem posłuszeństwem i krwawą tyraniją. Ateńczykowie, opłacający się drogo swym obywatelom, życzyli widzieć zmniéjszoną ich liczbę, pozwalając na zabójstwo przed, lub i po przyjściu ich na świat. To zadawało cios śmiertelny miłości rodzinnéj; ubóstwo jednych, duma drugich, war spraw publicznych, przykra niespokojność, w jakiéj żyli bogaci pod mieczem Damoklesa, często z pogróżką przez lud potrząsanym, i poniżenie moralne kobiét powiększały jeszcze głęboki przedział, który się między rodzicami i dziećmi utworzył. Zepsuci obojej płci niewolnicy podejmowali się wychowania młodych Ateńczyków. Jakież mogły być związki między takimi ojcami i takiémi dziećmi? Tworzono z nich bezwątpienia ludzi świetnych, retorów, bohatérów, ale duch rodzinny zniknął przed duchem gorącego, próżnego, wystawnego i obfitego w zbrodnie i cnoty patryjotyzmu. Co się tyczy przymiotów, rzucających wdzięk na życie domowe, te nie mogły się rozwinąć, bo tam prywatnego życia nie było.

Syn ateński mało miał obowiązków dla swego rodzica. Rzeczpospolita opiekowała się dziécięciem: skoro to otworzyło oczy, już zaczęło do ojczyzny należéć. Ojciec żadnego poświęcenia się, żadnéj ofiary na wychowanie jego nie łożył, starania pierwiastkowe, które w nas tyle wzbudzają wdzięczności, dawane były młodzieńcowi przez ludzi obcych, obojętnych, a często wzgardzonych i zepsutych. Ztąd też jak wiele domowych zbrodni w historyi greckiéj znajdziemy? Ileżto przestępstw na scenie? Ileż każdy przykład miłości synowskiéj wzbudzał podziwienia i pochwały? Ileż praw wydanych przeciw ojcom i synom wyrod-

nym; praw strasznych, odświecających całą szkaradę, ukrywającą się na łonie rodzin; praw, które wyraźnie świadczą byt zbrodni, przeciw którym stawione były.

Syn Rzymianina był także rzeczą, własnością ojca. Ale zawsze własność ta była osobistą, i rzeczpospolita nie rozdzielała gwałtownie więzów pomiędzy ojcem i synem. Skoro się sobą wzajemnie poszczycić mogli, już rodzina istniała. Cześć przodków była świętością, najdalsi potomkowie wielkiego człowieka widzieli w nim opiekuńczego półboga; tak szlachetny łańcuch z wieku w wiek przechodził i z gnuśnego spoczynku prawnuków Publikoli i Brutusa wyrywał. Zaprawdę, piękna to była arystokracyja i wyższa nad te gminowładne wichry i zbrodnie, które, pod pozorem zapewnienia wolności indywidualnéj, zapewniały bezkarność wszystkich występków.

Ulepszenie losu niewolników w Rzymie postępowało równo-odlegle do poprawy obyczajów domowych. Nie mówię tu o Rzymie zepsutym, o téj wszetecznéj Messalinie, krwią i brudem oblanéj, ale mówię o Rzymie pierwiastkowym, o rzeczypospolitéj rolników, bohatérów, których jeszcze stosunki z Grecyją nie były popsuły. Sposób traktowania ich niewolników był surowy, lecz połączony z godnością. Wyzwalali ich często, a polityka ich, zawsze roztropna i mądra, mniéj miała na celu zwiększenie ich liczby, jako raczéj ciągnienie z podbitych narodów więcej posiłków i różnego rodzaju pożytków. Gdy przeciwnie w Grecyi wielość niewolników, ich zepsucie, nędza i mieszanina rozwięzłości ze wzgardą, która nad nimi ciążyła, były źródłem coraz nowych zbrodni. Nędzarze ci byli skazani nie tylko na najcięższe prace, ale i na najszpetniejsze występki. Nié ma też czego wspominać helotów spartańskich, albo penestów Tessalii, panowie trzymali ich dla nasycenia jedno wszetecznych swych chuci, drażnienia ich dzikości i pochlebiania swéj pysze. Gminowładztwo ateńskie jeszcze dziwniejsze przedstawia zjawienie, bo to, nie podnosząc niewolnika do pana, zniżyło pana do sprosności niewolnika. Nie było tam środka między bezwstydną poufałością a zuchwałą tyraniją. Ostatki malowideł obyczajów, które naszych czasów dotrwały, przedstawiając nam zwyczajny sposób obejścia się panów z niewolnikami, jawnie dowodzą, że ci ostatni, niekiedy na pozor traktowani łagodnie, byli jednak ofiarą téj lekkości charakteru, téj płochości na przemian przychylnéj i dzikiéj, nizkiéj i wzniosłéj, dziecinnéj i srogiej, która szczególnie odznaczała narodowość ateńską.

Nie naśladowali Rzymianie tych wad i błędów aż do czasu, w którym własny ich charakter się zatarł, i w którym naśladowanie helleńskich występków popsuło ich stare i męzkie cnoty. Ale i wtedy nawet umieli oni w samych zbrodniach okazać pewien rodzaj wściekłéj wielkości — Wymordowali ogółem niewolników — Ich dzikość, zbytek zepsucia, swawola były systematyczne i wielkie, tak, jak przedtém bywały ich bezinteresowność, moc duszy i patryjotyzm. Nero zabił swą matkę — a bogi domowe Rzymian, tak do owego czasu szanowane i czczone, pływać odtąd we krwi zaczęły.

Panteizm, na którym się wszystkie dawne instytucyje kształciły, był religiją plastyczną; bo ubóstwiał formę, a w bogów przemieniał siły fizyczne. Ztąd, aż do czasów chrystyjanizmu, ćwiczenia i siły ciała tak nieograniczony wpływ wywierały. Nowożytni zapomnieli zupełnie o gymnastyce, która u starożytnych zasadę wychowania stanowiła. Zapasy, cyrk, bieganie do mety, palcaty zajmowały wszystkich obywateli; a nawet w ich towarzyskich stosunkach cóś wzajemnie nieprzyjaznego, biorącego źródło w ciągłém spółzawodnictwie, długo się utrzymywało. Nie znajdujemy w rozmowach Platona, w urywkach Menandra, ani nawet u wytwornego Xenofonta téj przyjemności, tego wdzięku w obejściu się, téj przychylnéj życzliwości, którą grzecznością zowiemy. Uszczypliwe przymówki, obelga, szyderstwo, zuchwałość we władzy, podłość w uległości lub uniżeniu, były głównémi rysami, odznaczającémi wzajemne Ateńczyków stosunki za pięknych czasów rzeczypospolitych. — Sztuki kwitnęły, arcydzieła różnego rodzaju nie przestawały się tworzyć, ale

towarzyszkość ani łagodniéjszą, ani milszą stać się nie mogła. Ciągła walka, wzgarda, nienawiść, obelga, zewsząd się dobywały; pochlebstwo i groźby wszędzie się odzywały; człowiek, podług kaprysów prostactwa, był tam wystawiony na łup niesprawiedliwościom i gwałtom, lub niesiony w tryumfie. We wzajemnych stosunkach Rzymian utrzymywano wszelką surowość dyscypliny, ale razem zachowywano uszanowanie dla praw każdego, i pewien rodzaj godności, nie znany Ateńczykom. — Listy Cycerona i Plinijusza młodszego bardziéj są atyckie, w przenośném znaczeniu tego wyrazu, niż wszystkie próbki wykwintnéj grzeczności i dobrego smaku, którego nam mniemane wzory zostawiły Ateny.

Przyznać wypada Grekom wyższość w zabawach, ozdobach i rozkoszach życia. Ich byt zmysłowy otaczał się wyrachowaną wykwintością, za którą Rzym szedł tylko zdaleka, nie mogac się nigdy do jéj naśladowania przybliżyć. Stół był kosztowny. Wonie, kwiaty, lira, blask kolorów, wdzięk lubieżny tańca, dodawały czarującego powabu biesiadom ateńskim; a pamięć ich świetności aż do nas doszła. Ale zawsze to było życie publiczne i gościnność wpółbarbarzyńska narodów, które określała nie zupełna cywilizacyja; była to rozrzutność rozkoszna ludzi światowych, których fizyczne potrzeby i materyjalne uciechy pociągały i zajmowały.

Ku końcowi ery starożytnéj Rzym i Grecyja zlały się w jeden naród; wszystkie wady panteizmu skleiły się i zrosły; rozkosz fizyczna, pragnienie krwi ludzkiéj, pycha patrycyjatu, hańba niewolnika, podłość wyzwoleńca, wszystko to, co świat stary potworzył, zepsuło się razem i ukształciło ogromny potwór, kolos ze krwi i z błota, słowem: społeczność rzymską za cesarzów. Ten był ostatni wypadek panteizmu, i czas już przyszedł, aby się świat odmienił. Odmienił się nakoniec. — Nowa wiara, która duch ubóstwiała, a wzgardziła formą, weszła w społeczeństwo. Wkrótce obyczaje domowe, życie rodzinne, wygnane z Grecyi, uciśnione w Rzymie przez zatwardziałość, w obozach nabytą, stały się potrzebą cierpiącéj ludzkości. Europa obarczona, trapiona przeciwnościami, w jedném tylko odosobnieniu nadzieję szczęścia człowieka widziała. Chrystyjanizm rozkrzewiał te czucia i myśli, i nawet pod jarzmem feudalizmu niewolnik miał żonę i dzieci. Zbrodnią już było w oczach religii i przyrodzenia zabić niedorosłego nawet człowieka. W brew dawnym, przeciwne zasady rządzić zaczęły naszą społecznością i nowe zrodziły wady. Kobiety wydarłszy się z niewoli, nadużyły przywłaszczonéj wolności, a nadużycie to często własném przepłacały szczęściem. Namnożyło się ubogich, protegowanych i wspomaganych przez mnichów. Ale zaiste, trzebaby było gorzko opłakiwać przeznaczenie ludzkie, gdyby pośród tych nowych wad i nadużyć dojrzéć nie można było ciągłego, lecz powolnego postępu i ulepszenia bytu człowieka.

Trudno przeczyć oczywistości i nie uznać takowego ulepszenia. Postęp rodzaju ludzkiego, pomimo przerw częstych, nie mniéj jednak do nieprzezwyciężonego doskonalenia się jest skierowany.

Życie zatém domowe jest wynalazkiem nowożytnym, albo właściwiéj mówiąc, jest koniecznym wypadkiem konstytucyi religijnéj, politycznéj i społecznéj narodów.

Ludy nie są już skupione w kilku tylko miéjscach, by się w nich burzyć i psować, rozsypały się dzisiaj po obszérnych przestrzeniach i ilość właścicieli ziemskich znacznie się zwiększyła. Nie można dzisiaj bez błędu porównać losu, bytu i moralności wieśniaka włoskiego, otoczonego swoją ciemną i zabobonną rodziną, do losu dawnego niewolnika. Na miéjsce wielkich mas ludzi uciemiężonych, mamy dziś mnóstwo grup małych i pracowitych, pojmujących uczucia ojca, syna lub brata. Wojna mniéj uciążliwy wybiéra podatek, i duch pokoju coraz się więcéj rozkrzewia. Systemata rządów, mniéj lub więcéj rozsądnych, mniéj lub więcéj dobroczynnych, nato się przynajmniéj zgadzają, aby nie wydziérać obywatelowi całego czasu, najdroższego z jego skarbów. Już się on może oddać handlowi, przemysłowi, a ztąd rodziny i własności na stałych opiérać się poczęły podstawach.

Wprawdzie w niektórych krajach widzimy, że miłość ojczyzny gasła przed wpływem nowych obyczajów; że w miarę utrwalenia się zwyczajów domowych, zamykano się coraz bardziéj w ciasnéj domowéj sferze, a duch publiczny upadał. Ale za to w innych, patryjotyzm i przywiązanie rodzinne wzajem się wspomagały. Poznano, że męztwo i chwała wszystkich nie wymagały nieszczęścia, zbrodni i ofiar pojedyńczych ludzi. Nauka przestała poświęcać się wyłącznie prawom spekulacyjnym i powiększaniu rozkoszy człowieka, ale zaczęła pracować na ulepszenie jego bytu.

Dalecy jesteśmy od przekonania, że cywilizacyja dzisiejsza jaśnieje tym blaskiem, którym dawna społeczność świeciła. Lecz ślepym być trzeba, aby i tu nie ocenić dobrodziejstwa chrystyjanizmu. Zkąd się mogła wyrodzić ta nowa równość pomiędzy ludźmi? Dla czego stosunki ojca z synem, męża z żoną do przyrodzonych granic wróciły? Dla czego potrzeba wzajemnego osładzania sobie téj ciernistéj drogi, po któréj spólnie idziemy, została uznaną? Czemu anomalije starożytne, miłość nie naturalna, patryjotyzm zapamiętały, egoizm narodowy, wyłączny, groźny, despotyczny zniknęły, lub codzień się zaciérają? Czemu najpiękniéjszym przymiotem filozofa jest dziś ta powszechna życzliwość dla rodzaju ludzkiego, jaką przeczuwali i zachwalali tylko starożytni pisarze, ale która u nich należała do sfery niedostępnych spekulacyj? Dwa lub trzy głosy zaledwie w dawnym świecie powstały przeciw barbarzyństwu niewoli; dla czegoż dzisiaj zaledwie kilku ludzi znajdziemy, których podły interes lub krzywe przesądy utrzymują w tém niecném i dawno już wzgardzoném uprzedzeniu? Na te wszystkie pytania znajdujemy w chrześcijańskich prawach jasną odpowiédź.

Życie prywatne, jakie wprowadził i rozwinął chrystyjanizm, znalazło przeszkody w fanatyzmie, w zbytku dworskim, w zbytniéj wolności między płcią jedną a drugą, i nie zwyczajnem rozprzestrzenieniu się stolic. Lecz mimo te rozmaite przyczyny, dość jest zajrzeć w ogromne książnice, któremi dzisiaj zupełnioną jest nowożytna literatura, ażeby w nich znaleźć ciągłe, postępujące ulepszenie się obyczajów prywatnych. Romans, tak jak go dziś pojmujemy, jest historyją domowego pożycia; nie można go porównać ani z powieścią, utworzoną w imaginacyi wschodniéj, ani z opisami wszetecznémi, którémi Rzym zepsuty znudzone bawił próżniactwo. W romansach dzisiéjszéj Europy okazuje się cały wpływ kobiet, ich władza i błędy za nią idące. W nich znajdujemy ścisłe roczniki oczyszczonego i odnowionego przez chrześcijaństwo świata, wyrwanego z karbów publicznego życia, i zmuszonego szukać uciechy, nadziei i bojaźni w innych, niż *forum* i *agora*, miéjscach.

Powaga patryjarchalna, próżność grecka, surowość rzymska, już znikły. Członkowie rodzin odkryli nakoniec właściwe swoje stosunki. Przemysł zajęty dziś jest ciągłe odkryciem nowych sposobów uprzyjemnienia i ożywienia domowego życia: początku jeżli nie najważniéjszych cnót, to przynajmniéj najużyteczniéjszych. Wyższe nawet klasy, które zbytek i pycha oddalały od tych czystych rozkoszy, zaczynają się do nich przybliżać. Włochy i Hiszpanija liczą już przykładne małżeństwa, a Syżizbeizm coraz bardziéj znikać zaczyna. I jeźli myślą tę posępną liniję śledzić zechcemy, odkryjemy na niéj w oddalonéj przyszłości widok najmocniéj pocieszający duszę filozofa.

(*Revue Brit.*)

INSTYTUT PODRZUTKÓW WE LWOWIE.

Nie ochraniając wykroczenia, ale niewinności niosąc ratunek, nie, ażeby występkowi dawać przytułek, lecz ażeby nędzy dopomódz, c. k rząd austryjacki jak w wielu prowincyjach potworzył instytuty podrzutków, tak i we Lwowie dla Galicyi.

Lwowski instytut podrzutków był własnym kosztem miasta utrzymywany aż do r. 1819, prawie od r. 1793; odtąd ogłoszony został zakładem rządowym i wydatki nań z kasy krajowéj podejmowane bywają.

Obmyślone zatém bezpłatne przyjęcie i pielęgnowanie dzieci od urodzenia do lat 10;

a to takich, które jako istotnie podrzucone znaleziono, lub które zrodzone były przez ubogie, do szpitala publicznego bezpłatnie przyjęte, lub przez takie matki, które znajdując się w więzieniu politycznem lub karnem, nie są w stanie same swych dzieci wychować; wreszcie instytut ten dla takich także dzieci postanowiono, których nieślubni rodzice zupełne ubóstwo swoje udowodnić mogą.

Dzieci te nie są umieszczone w osobnym, przeznaczonym ku temu domie podrzutków, lecz ażeby ile możności odbierały domowe i rodzicielskie wychowanie, w sposobie urzędowym przyjmuje takowe ekonomiczny zarząd miejski, i oddaje do wykarmienia mamkom, mieszkającym w mieście, tudzież w jednem z przedmieść Lwowa, oraz w wioskach do miasta należących; mamki te zaopatrzone są od przełożonego miejscowego, tudzież plebana, świadectwem obyczajności i zaufania. Te więc osoby powinny czuwać nad dobrem fizycznem swoich wychowanków; o ich zasłabnieniu powinny donosić zarządowi ekonomicznemu, który chore dziecko oddaje pod dozór jednemu z członków urzędu zdrowia; od plebanów z resztą powzięły mamki naukę o fizycznem wychowaniu dzieci.

Pomyślano i o dobru moralnem dzieci, a rodzice przyswojeni, urząd miejscowy i pleban, mają staranie, by dzieci uczyły się religii i do szkół chodziły. Cena w czasie teraźniejszym za wychowanie dziecka oznaczona, wynosi miesięcznie 2 złr. m. k., do czego dodaje się remuneracyja w 2 złr., gdy dziecko rok odbędzie. Wychowawczynie dostawały dawniej za dziecko aż do lat siedmiu po 2 złr. miesięcznie, potem zaś tylko po 1 złr. i znowu wyżej wymienioną remuneracyją, gdy dziecko 5 lat przeżyło; do tego dostawały jeszcze roczny dodatek na ubiór w 2 złr., a w przypadku śmierci dziecięcia 50 kr. na pogrzeb. Wychowawczynie, z któremi, po zaszłych odmianach, jeszcze podług ceny dawniejszej zrobiono układ, zatrzymały względem wychowanków swoich prawo do dawnej opłaty.

Gdy dziecko rok dziesiąty ukończy, przestaje być kosztem publicznym utrzymywane; lecz rodzice przyswojeni mogą takowe na własne ich żądanie zatrzymać, w przeciwnym razie do rzemiosła oddane bywa. Kaleki umieszczone zostają w jakim z publicznych zakładów.

Matka dziecięcia nie powinna takowego z oka spuszczać; dostaje kartę, wyciągniętą z protokułu przyjęcia, gdzie dokładnie jest opisane dziecko i to wszystko, cokolwiek z rzeczy mieć mogło. Gdyby więc matka sama życzyła sobie którėj mamki, wtedy na takową wzgląd bywa miany, jeźli posiada potrzebne ku temu przymioty i nie jest podejrzaną.

Wszystkie mamki zostają pod ciągłym dozorem magistratu lwowskiego i właściwego ku temu inspektora, który na każde dziecko szczególnie uważać powinien. Oprócz tego paroch miejscowy w przytomności chyrurga miejskiego, reprezentanta dominikalnego i przełożonego miejscowego odbywa co kwartał przegląd wszystkich podrzutków, uważa ich fizyczne wychowanie i czy mamki zachowują się podług danych im przepisów; uważa, czyli pomieszkanie ich zdrowe i dostatecznie opalane w zimie, czy mamki same nie mają wiele dzieci i czy w zbyt wielkiej nie zostają nędzy, czy i jak dzieci te są ubrane, jaki dostają pokarm i czy wreszcie nie są zostawione dozorowi obcemu lub sobie samym. I duchowne wychowanie dzieci tych podlega także uwadze, czy dorosłe dzieci chodzą na naukę chrześcijańską i czy tam, gdzie są szkółki, odwiedzają takowe i z jakim skutkiem.

Także zarząd ekonomii miejskiej odbywa z ramienia swojego co roku główną rewizyją tychże samych szczegółów, używając ku pomocy swojej fizyka miejskiego i miejscowego parocha. Uchybieniom mniejszym zapobiega się natychmiast, o większym zaś donosi się zwierzchności, a gdy zachodzą ważne, niepokojące wypadki, wtedy dziecko odebrane i do innej wychowawczyni dane bywa.

Jestto także obowiązkiem fizyka miejscowego dawać baczność na wychowanie dzieci takich i zdawać sprawę z badań swoich. Kierunek i dozór zakładu tego zostaje pod pieczą rządu krajowego.

Podług takich więc zasad wychowano we Lwowie w okolicy znaczna ilość podobnych nieszczęśliwych dzieci. W r. 1823 przyjęto takowych 145; w r. 1824 — 147; w r. 1825 — 198; w r. 1826 — 324; w r. 1827 — 209; w r. 1828 — 225; w r. 1829 — 267; a w r 1830 — 282, a zatém w przeciągu lat ośmiu przyjęto 1857 dzieci.

— *Ze Lwowa.* —

W drukarni Piotra Pillera wytłoczony został: Tom I. „Pism Antoniego hrabi Karśnickiego w 8ce, str. 289." zawierający następujące rzeczy: 1. DWAJ BRACIA WE WŁOSZECH, powieść rycerska. 2. SĄD CZARNIECKIEGO, trajedyja oryginalna. 3. MEGA, trajedyja oryginalna. 4. ALFONS, KRÓL KASTYLII I LEONU, zwany Dobry, trajedyja oryginalna. — W księgarni Kuhną i Milkowskiego i we wszystkich księgarniach we Lwowie i na prowincyi tom ten sprzedaje się po 1 złr. 15 kr. m. k. —

Wychodzący w Berlinie nowy dziennik literacki: *Magazin fur die Literatur des Auslandes*, zaczął umieszczać także wiadomości o literaturze polskiéj. W Nr. 1. jest między innémi wzmianka o wyjść mającém u nas dziele X. Ignacego Chodynieckiego: „Dykcyjonarz uczonych Polaków."

Dzienniki o jednym jeszcze Polaku wspominają, który się wyszczególniał przy pożarze w Frankfurcie n. M., było A. Kierzkowski, porucznik 13go pułku piechoty polskiej.

W spisie dzienników, wydawanych z król. pruskiéj expedycyi gazet, znajduje się także 15 polskich. —

Poczciwy korespondent ze Lwowa umieścił w Gazecie Teatralnej Wiedeńskiéj z d. 15. lutego r. b. Nr. 33., iż na redutach lwowskich, które zachwala, nawet bryndza (*sic*) znajdować się miała!!

Hr. Tournon, par Francyi, który za czasów Napoleona rządził przez lat 10 w Rzymie, wydał teraz dzieło pod tytułem: „Statystyczne badania o Rzymie, i byłém departamencie tego nazwiska."

P. Jomard, członek instytutu paryzkiego, ogłosił następujące szczegóły o młodych Egipcyjanach, których wychowanie poruczoném mu zostało; w roku 1826 rząd egipski przysłał mu 44 młodych ludzi do ćwiczenia ich w naukach i sztukach; za nimi przybyło wkrótce 10 innych, w roku zaś zeszłym przysłano jeszcze 34 młodzieńców na naukę rzemiosł. Większa część tych młodych ludzi przeszła wszelkie oczekiwania i 22 z ich liczby ukończyło już kursa nauk i wkrótce do swéj ojczyzny wrócą; siedmiu uczyło się statystyki i nauk administracyjnych; czterech chemii i gospodarstwa wiéjskiego; trzech rolnictwa; pięciu rozmaitych rzemiosł: trzej uczyli się w Brest marynarki i żeglowali już na obu oceanach od wyspy Bourbon aż do Chili; nakoniec trzej ostatni wrócili do Egiptu w czerwcu z. r. i sprawują tam ważne obowiązki.

Tak zwany „plac biszpański" w Rzymie zostawał do nie dawnych jeszcze czasów, na mocy szczególnego układu, pod policyją posła hiszpańskiego, który w tém miéjscu ma pałac. Nawet złoczyńcę nikt się nie ważył w tém miejscu pochwycić, i nie jeden zabójca, schroniwszy się tu przed policyją papiézką, znalazł tu czas do ucieczni, nim formalności uwiadamiające o zbrodni dopełnione zostały. Tu także, i tylko tu, palą wesołe kapłanki Wenery bezwstydnie swoje ofiary, tu mają swoje świątynie, z których wieczorem rojem wychodzą. Poważny Hiszpan liczy to do swoich szumnych tytułów, że jest najwyższym opiekunem tych dziewic.

Rzymianki noszą przy sobie w zimie garnuszki z ogniem i zowią je *marito*. Nie wiedzieć jednak, czy to ma być komplementem, czyli satyrą na mężów.

Kościoł ś. Wawrzyńca w Genui posiada skarb nieoszacowany. Jestto miska, z której Pan Jezus pożywał wielkonocnego baranka. Ma być cała z jednego szmaragdu. Raz w rok ukazywano ją publicznie. Milijony ludzi w następstwie czasów klękały przed nią i modliły się do niéj, lecz dotknąć się jéj zuchwałą ręką — ktoby się na to był poważył, zapłaciłby był 1000 dukatów kary! — Gdy Francuzi Genuę w czasie rewolucyi zdobyli, wzięli i tę nieoszacowaną miskę i posłali ją do Paryża. Świętokradzką ręką dotkneli się jéj chemicy, i oto!... nieoceniony szmaragd w zielone szkło się przemienił. Przed témto szkłem przez siedm przeszło wieków klękali pobożni chrześcijanie i znowu klękają, bo wypadki czasu sprowadziły miskę nazad do Genui.

We Florencyi w kościeli ś. krzyża, który Panteonem florenckim nazwać można, leży Michał Anioł, Machiawell, Aretin, Galilei i Alfieri, którego grobowiec uczcił Kanowa pomnikiem prawdziwie godnym poety. Machiawella nagrobek tak opiéwa: *Tanto nomini nullum par elogium!*

Baronowa Feuchéres, o któréj tyle teraz piszą gazety z powodu testamentu księcia Bourbon, nazywa się właściwie Zofija Dawes i urodziła się w St. Helena na wyspie Wight, gdzie teraz jeszcze familija jéj żyje. Przy bytności monarchów sprzymierzonych w Portsmouth roku 1814 służyła za dziéwkę w jednej z gospód tego miasta, gdzie książę Bourbon ujrzał ją i pokochał. Zofija Dawes zaproszona była r. 1817 do Paryża, tam poznała się z jednym z adjutantów księcia i poszła za niego. Wnet małżonek jéj na pułkownika postąpił, ona dostała tytuł baronowej Feucheres, atoli związki jéj z księciem Bourbon nie podobały się małżonkowi i sprawiły rozłączenie. Robert Dawes, ojciec téj tyle uszczęśliwionéj damy, która często teraz na dworze francuzkim bywa, był majtkiem, trudnił się połowem ostryg, a oraz niebezpiecznym przemytnika rzemiosłem. Przed 5 laty jeszcze umieszczony był w pewnym zakładzie, przeznaczonym dla ubogich, zkąd wydobyła go baronowa i umieściła w porządnym domu w Cavisbook, gdzie umarł przed ośmnastą miesięcy.

W Manchester (w Anglii) przybito nie dawno odezwę, w któréj niepodległe wolne Angielki wzywano do politycznych stowarzyszeń niewieścich. Wkrótce może powstanie nowy Brougham w gorsecie. — I w innych względach celują w Anglii kobiéty; na czele drammatycznych autorów tegoczesnych kraju tego jest także kobiéta, mistress Gore.

Machina parowa, która 7. grudnia r. z. wiezła po raz pierwszy na drodze z Manchester do Liverpool szereg powozów, za złamaniem się jednéj śruby zbiwszy się z drogi, wywróciła razem wszystkie ciągnione przez sie pojazdy z siedzącymi w nich 200 podróżnymi. Szczęściem żaden z nich nie utracił życia.

Niejaki Jan Beckwille w Pittsburg, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, wyrabia kółka, osi i t. p. części zegarków i innych pomniéjszych machin ze szkła. Kółka odlewają się w formach o żądanéj liczbie ząbków, razem z osiami. Rozmaite otwory świdrują się w nich potém już zwyczajnemi narzędziami, na zimno. Takowe koła i inne części machin szklanne, używane być też mogą w połączeniu z częściami metalicznémi i drewnianémi.

Bernings w Londynie wynalazł butelki, które, gdy się z nich nalewa, same się i otwiérają i zamykają.

Duńczykom koniecznie zachciało się komet i rozpisali konkurs, że kto nowego jakiego kometę odkryje, dostanie medal kometowy, wartujący dwadzieścia dukatów.

W szkole dziéwcząt pana Valentine w New-Jork sześciu letnia uczennica zrobiła mappę: obie półkule według rozmiaru 15 cali w przecięciu. Jedynie wykreślono jéj linije długości i széroności, dziecko z resztą samo odrysowało mappę, wydrukowało, iluminowało i przeciągnęło przez kule.

W Norymberdze zrobiono na r. 1832 noworocznik wcale nowego rodzaju. Oprawa onegoż składa się z piernika, wysadzonego mozaiką z migdałów; kartki złożone są z opłatków, a na tych czerwonym cukrem powypisywano najsłodsze poezyje. Gdy często przeznaczeniem jest noworocznika papierowego, ażeby był podarty i zarzucony, ten przynajmniéj zjedzonym być może.

Najostrzejsza krytyka teatralna jest niezawodnie w Chinach. Aktor nie umiejący roli swojéj, lub źle grający, dostaje bastonadę w pięty. Crawfurt pisze w podróży swojéj do Sijamu i Cochin-Chiny, iż sam widział, jak pewnego bohatéra sztuki bito w ubiorze jeszcze teatralnym.

Były kanclerz książę Cambaceres prosił cesarza Napoleona dnia 18. stycznia r. 1810, ażeby był u niego na balu, który dać miał dnia 21go. „Dnia 21go stycznia?“ odrzekł cesarz ponuro, „nie tańcuję w dniu śmierci poczciwego człowieka (Ludwika XVI.). I bal na inny czas odłożony został.

W Arabii krótki proces z rozwodami. Nie podobali się żona mężowi, daje jéj wielbłąda i do ojca ją odsyła. W razie niewierności sam ją do ojca odwozi, a ten przekonawszy się dostatecznie o jéj występku, własną ręką gardło jéj podrzyna.

Sir Tomasz Moor wydał właśnie bijografiją lorda Jammes Fitzgeralde. Trudno, ażeby któremu autorowi tak dobrze powodziło się, jak temu; na niwie literackiéj same róże zbiéra. Wcześnie poznano jego talent poezyjny i nagradzano go. Za „Irlandzkie melodyje“ dostawał rocznie po 500 funt. szterl. (5,000 złr. m. k.), za „Lalla Rookh“ wziął 3,000 funt. szterl., za „Życie Szerydana“ 2,000, a za „Życie Byrona“ 6,000 funt. szterl.

W Holandyi kobiéty pomagają mężczyznom w zatrudnieniach handlowych i znajdują się tam wyborne buchalterzystki, korespondentki, kantorzystki i t. d. Miléj jest weksel odbiérać z pięknéj ręki, jak od mrukliwego kasyjera. Zrobiono uwagę, iż domy, w których kobiéty sprawami handlowémi się trudnią, najrzadziéj bankrutują.

Sir J. Bayley wydał w grubym tomie *in 4to* uwagi nad modlitwą: „Ojcze nasz.“

Dwanaście piérwszych przedstawień opery: Robert diabeł uczyniły w Paryżu więcej jak 120,000 fr. Już ją na język angielski i włoski przełożono.

Piszą, że w Paryżu stara się teraz pewien inwalid o miéjsce konserwatora medalów, wyprowadzając ten bardzo naturalny wniosek, że, kiedy medale skradziono, nié ma zaiste pożądańszego i spokojniéjszego miéjsca, jak być ich konserwatorem.

Pewien mający złą żonę, a nie mogący z nią się rozłączyć, umyślił z nią w czasie cholery podróżował, ażeby przynajmniéj, siedząc w kontumacyi, mógł być odosobnionym od swojéj godnej połowicy.

W jednéj z gazet angielskich umieścił Walter-Scott następującą anekdotę: „Ledwo do Malty przybyłem, gdy jakiś kapitan holenderski zameldował się u mnie. Siedziałem z kilką przyjaciołmi u stołu i piliśmy parę butelek wina portugalskiego. Wszedł kapitan, ale był tak niesworny, nieokrzesany i, mogę powiedzieć, tak dziki, iż się prawdziwie przeląkłem: „Który z wćpanów jest Walter-Scott?“ Wstałem i rzekłem, że to ja jestem. Czego wćpan chcesz? — „Czy wćpan pisałeś Wawerleja? — Ja. — „Krzesła! muszę sobie siąć przy wćpanu.“ Przyniesiono krzesło. „Co to za wino?“ — Portugalskie. Mogę prosić? — Kapitan pił. — „Gałgan wino, ani widziało Portugalii. Lubisz wćpan wino portugalskie? Jesteś stary, nie powinieneś pijać takiéj lury. Dla wćpana najlepsze wino St. Maurice. Przyszlę mu 100 butelek. Jestem kapitan Ronsteet. Czytam rzadko, ale gdy czytam, to tylko Walter-Scotta. Za dziesięć minut odbierzesz wćpan obiecane wino. Trzeba, żebyś je pił. Nie mogę inaczéj wynagrodzić wćpanu téj przyjemności, jaką mi dzieła jego sprawiły. *Adieu!*“ To rzekłszy wstał i wyszedł z trzaskiem. Chciałem mówić, ale już go nie było. Przyjaciele moi śmieli się; ja sam od śmiechu wstrzymać się nie mogłem. Wkrótce nadesłał wino; było wyborne. Prosiłem majtka, który przyniósł wino, ażeby zaczekał, chciałem bowiem mojemu nowemu mecenasowi przynajmniéj pisemnie podziękować. Lecz majtek był zupełnie do kapitana podobny. „Nie wolno mi żadnego przyjmować podziękowania, ani na piśmie, ani ustnie. Ale czy to wćpan Walter-Scott? Proszę o rękę! Wćpan jesteś wyborny człowiek. Kapitan czytywał mi często pisma wćpana i one mię bawiły. Gdybym miał tylo wina, co mój pryncypał, od siebie dałbym wćpanu 100 butelek. *Adieu!*“ — Walter-Scott przydał do tego doniesienia uwagę, że anekdotę tę nie z próżności drukuje, lecz jedynie dla tego, ażeby odwołać zdanie w swoich pismach często umieszczane, że ludzie okrętowi wolą raczéj rozbicie okrętu, jak czytanie.

Niech i ten przykład będzie dowodem jednym z niezliczonych, co władza miłości może. Mareschalco d'Anversa, będąc prostym kowalem, zakochał się w córce malarza. Dumny artysta nie chciał mu jéj dać za żonę, mówiąc, że tylko malarz otrzyma rękę jego córki:

Miłość, co większe cuda i dziwniéjsze stwarza,
Nie mogłażby przemienić kowala w malarza?

Mareschalco w istocie zamienił młot na pęzel i wkrótce przewyższył swojéj żony ojca, po którym tylko pamięć dumy umniéjszéj została. W galeryi obrazów rodziny Doria w Rzymie znajduje się czterech skąpców pęzla d'Anversy, wybornie oddanych.

MODY PARYZKIE.

Nigdy zapewne nie było tyle rozmaitych nazwisk mody co teraz. Posłuchajmy, ile rzeczy powinna mieć dama na sobie, ażeby za modną uchodziła. Jest to cała encyklopedyja elegancyi. Jéj czépeczek blondynowy powinien być ozdobiony bukietem *à la Malibran*, złożonym ze cztérech róż rozmaitego koloru, przypiętych u góry i blondyną opasanych, lub nosi czépeczek *à la Taglioni*. Stanik ma garnirowanie z blondyny *à la Medicis*. Rękawy powinny być *à la Robert le diable*, szérokie, spadające, lub *à la Marion Delorme*, a suknia z różowéj gazy *à la donna Maria*. W teatrach miasto czépeczków często noszą damy na głowach chusteczki blondynowe *à la Fanchon*. Do ubrania na głowie używają także girlandy *à la Maintenon*, mającéj formę półksiężyca, z bukietami kwiatów po bokach, lub noszą pukle z włosów *à la Sevigné*, a czoło opasują podwójnémi sznurami pereł. Do przechadzki biorą się rękawiczki *à la Robert le diable*, różowe, haftowane czarnym jedwabiem.

Z przyjemnością uważaliśmy w ostatnich dziennikach mody, toki, polskiemi zwane, mające formę czapki polskiéj z kitką.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.